

P R O T O K O Ł    przesłuchania świadka.

Dnia 23 kwietnia 1946 r. w Warszawie Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce Mgr. Janusz Gumkowski w obecności protokółanta Eugeniusza Szrojta przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko:	-	Halina Wiśniewska
Wiek:	-	32 lata
Imiona rodziców:	-	Kazimierz i Stefania
Miejsce zamieszkania:	-	Zawiercie, Słowackiego 7
Zajęcie:	-	nauczycielka gmnazjum
Wyznanie:	-	rzym.kat.
Karalność:	-	nie
Stosunek do stron:	-	-

Byłam przełożoną wszystkich szpitali na Starym Mieście w czasie powstania warszawskiego w drugiej połowie sierpnia 1944 r. Pod moją opieką znajdowały się wówczas: szpital przy ul. Długiej 7 - dawny gmach Ministerstwa Sprawiedliwości oraz szpital przy ul. Podwale w dawnym lokalu restauracji "Pod krzywą latarnią". W nocy z 1 na 2 września 1944 r. wojska powstańcze opuściły Stare Miasto, zabierając ze sobą wszystkich lekko rannych ze wszystkich punktów sanitarnych, a więc i z powyższych dwóch szpitali. Jak obliczam, w szpitalu przy ul. Długiej 7 było około 500 rannych, z tego wyszło do śródmieścia zaledwie kilkudziesięciu, zaś w szpitalu "Pod krzywą latarnią" mogło być do 200 rannych, z tego wyszło do śródmieścia również kilkudziesięciu. Dn. 2 września o godz. 9-ej rano do szpitala przy ul. Długiej weszli żołnierze SS pod dowództwem oficera i kazali zgromadzić wszystkich rannych z innych punktów sanitarnych, w tym szpitalu. Kiedy zarządzenie to zostało wykonane, zjawił się inny oficer niemiecki w towarzystwie kilku SS-mannów. Żołnierze mówili do niego "hauptmann". W sposób brutalny zażądał on ode mnie pokazania szpitala. W czasie oprowadzania SS-manni zabili wystrzałami z rewolwerów trzech rannych, leżących na jednej z sal. Kiedy znaleźliśmy się na pierwszym piętrze gmachu, gdzie również leżeli ciężko ranni w warunkach gorzej niż opłakanych, gdyż gmach był częściowo zburzony i spalony - oficer niemiecki tonem spokojniejszym wyraził zdziwienie

że w takich warunkach trzyma się rannych i zapytał czy tego dnia przygotowuje się dla rannych jakąś strawę. Po obejrzeniu szpitala oficer opuścił gmach, a żołnierze jego pozostali. Po jakimś czasie zjawił się inny oficer i kazał zgromadzić wszystkich lekko rannych na podwórzu. Na podwórzu zebrało się razem około 50 rannych. Wobec tego jednak, że posiłek był już przygotowany, zapytałam oficera, czy zebrani na podwórzu mogą wrócić do gmachu celem spożycia posiłku. Niemiec zgodził się. Po obiedzie oficer poraz wtóry polecił wszystkim lżej rannym i całej obsłudze szpitala zgromadzić się na podwórzu. Spośród t.zw. lżej rannych kilkunastu, nie mogąc chodzić, wyczołgało się na podwórze. Na podwórzu zebrało się około 50 rannych i 30 osób obsługi. Wówczas Niemcy przystąpili do sprawdzania czy na salach nie pozostali lżej ranni, oświadczając przy tym, że jeżeli znajdzie się ktoś taki, to rozstrzelają zarówno wszystkich rannych, jak i mnie. Na górze było widno, więc Niemcy sprawdzali sami, natomiast do piwnic kazali mi towarzyszyć ze świecą, gdyż sami bali się wejść. Po sprawdzeniu wyszliśmy spowrotem na podwórze. W tym czasie zjawili się na terenie szpitala "Własowcy". Grupie lżej rannych i obsłudze kazano wychodzić i kierować się na plac Zamkowy. Równocześnie zobaczyłam jak jeden z SS-mannów zaczął dobijać ciężko rannych, leżących na noszach i na ziemi w bramie i na parterze. Podchodził kolejno do leżących i strzelał do nich z broni automatycznej. Ow hauptmann, który w godzinach rannych zwiedzał szpital, zjawił się wtedy poraz drugi i zaczął się awanturować, że wszystko dzieje się za wolno. Wtedy też zaczęły dochodzić z innych sal, w których leżeli ranni, odgłosy strzałów. O ile sobie przypominam, w tym też czasie Niemcy podpalili szpital, oblewając schody łatwopalnym płynem, rzucając wiązki granatów do schronów, w których również leżeli ranni powstańcy, kobiety i dziećmi. Obecny wśród nas ks. Jacek Rozstworowski udzielił wszystkim absolucji. Po opuszczeniu szpitala przez grupę lekko rannych i obsługę, natychmiast Niemcy zaczęli rozstrzeliwać tych, którym ciężko było iść. Ja z drugą sanitariuszką której nazwiska nie pamiętam, przedostałam się do szpitala przy ul. Podwale w lokalu "Pod krzywą latarnią", gdzie nie zastałam już obsługi, ani mogących chodzić rannych, natomiast wielu pijanych SS-mannów. Wzięliśmy jednego z ciężiej rannych na plecy, aby wyprowadzić go na pl. Zamkowy. Po drodze widziałam na ul. Podwale co kilka kroków leżące na ziemi ciała zabitych żołnierzy polskich z grupy lekko rannych.

Niedaleko ul. Kilińskiego zostaliśmy zatrzymani przez SS-manna. Zażądał on oddania rannego, któregośmy niesły. Wobec naszego oporu, moją koleżankę odtrącił i natychmiast z odległości dwóch kroków strzelił do rannego, który opierał się całym ciałem na moim ramieniu. Strzał był śmiertelny. Po tym wymyślając, kazał mi iść dalej. Tak, spotykając wciąż trupy zabitych, dotarłam do pl. Zamkowego. Tu dowiedziałam się od sanitariuszek z mojego szpitala, że Niemcy znęcali się nad niemi, bijąc je i zrywając opaski Czerwonego Krzyża. Z pl. Zamkowego razem z grupą rannych, chorych i obsługi szpitalnej dostałam się do Pruszkowa. Zaznaczam, przytym, że część z nas wsadzono na samochody i potem filmowano. W styczniu 1945 r. po uwolnieniu Warszawy udałam się na ul. Długą do spalonego gmachu pod Nr. 7, gdzie w czasie powstania znajdował się szpital. Stwierdziłam wówczas, że na parterze i pierwszym piętrze, które się zawaliło, leżały zwęglone szczątki ciał ludzkich. Na żelaznych schodach, wiodących na pierwsze piętro, znalazłam również spalone zwłoki, z czego wnoszę, że ponieważ w szpitalu w dn. 2 września 1944 r., pozostali tylko bardzo ciężko ranni, którzy chodzić nie mogli - w czasie kiedy płonął szpital musieli oni ostatnim wysiłkiem próbować wydostać się z płomieni. Mimo wysiłków spłonęli żywcem na schodach. W schronie, gdzie pożar zniszczył tylko częściowo schody, leżały na łóżkach trupy dobitych. Zważywszy, że w szpitalu przy ul. Długiej 7 było w chwili naszego wyjścia ponad 400 ludzi, z których wyszło na pl. Zamkowy zaledwie około 50, a 28 rannych uratowało się - uważam, że zginęło tu ponad 300 ludzi. Zważywszy dalej, że w szpitalu przy ul. Podwale w lokalu dawnej restauracji "Pod krzywą latarnią" było około 200 rannych, a wyszło na pl. Zamkowy zaledwie kilku rannych, zginęło tu około 150 ludzi. Razem więc Niemcy w tych dwóch szpitalach rozstrzelali około 500 ciężko rannych powstańców łącznie z kilku rannymi kobietami i dziećmi.

Członek Głównej Komisji  
Badania Zbrodni Niemieckich

/-/ Janusz Gumkowski

Świadek

/-/ Halina Wiśniewska

Protokółowa

E. Szrojt

Za zgodność



Sądzia  
HALINA WERENKO  
Jus